

Różni autorzy

**Poezja
rewolucyjna**

Wybór: Piotr Strębski (<http://strebski.dyktatura.info>)
Wersja z 15.07.2008

Że im gdzieś nafta z ziemi sikła
I obrodziła dolarami;
Że coś im w bankach nie sztymuje,
Że gdzieś zwęszyli kasy pełne
Lub upatrzyły tłuste szuje
Cło jakieś grubsze na bawełnę.
Różnij karabinem w bruk ulicy!
Twoja jest krew, a ich jest nafta!
I od stolicy do stolicy
Zawołaj broniąc swej krwawicy:
„Bujać — to my, panowie szlachta!”

Władysław Broniewski

No pasaran!

Umierający republikanie,
brocząc po bruku krwią swoich ran,
w krwi umaczanym palcem po ścianie
wypisywali: „No pasaran!”

Ogniem, żelazem napis ten ryto
pośród barykad z bruku i serc.
Tak się rodziła wolność Madrytu,
droższa niż życie, trwalsza niż śmierć.

Na nią dwa lata parły faszyzmy,
ogniem, żelazem żłobiąc jej kształt.
Wolność na posąg rosła ojczyzny,
tej, która depcze ucisk i gwałt.

W wierszu mym — wolność, równość braterstwo,
wiersz mój zboczony krwią swoich ran.
Jeśli ma zginać, niech poprzez śmierć swą
głosi nadzieję: „No pasaran!”

Ale miło mi o tamtej ziemi
myśleć czasem, idąc przez życie,
żem nauczył się tam słów, którymi
umiem kochać i cierpieć, i bić się.

Dzięki, dzięki za każde słowo,
dobrzy ludzie z dziecięcych wspomnień,
niech wam szumi wiślanie, sosnowe
wiatr, co ślady tam zamiótł po mnie.

Władysław Broniewski

Pokłon Rewolucji Październikowej

Kłaniam się rosyjskiej rewolucji
czapką do ziemi,
po polsku:
radzieckiej sprawie,
sprawie ludzkiej,
robotnikom, chłopom i wojsku.

Ta w ukłonie czapka — nie hetmańska
bez czaplego nad otokiem piórka,
lecz więzienna, polska, kajdaniarska,
Waryńskiego czapka z Schlüsselburga.

My mamy sztywne karki,
kłaniać się uczono nas długo,
aż urwał się kańczug carski,
aż wy leżliśmy spod kańczuga.

Kłaniam się prochom Rylejewa,
kłaniam się prochom Zelabowa,
kłaniam się prochom wszystkich
rewolucjonistów.

Grób Lenina — prosty jak myśl,
myśl Lenina — prosta jak czyn,
czyn Lenina — prosty i wielki
jak Rewolucja.

Kłaniam się mogiłom Stalingradu,
mogiłom Berlina i Moskwy —

Julian Tuwim

Do prostego człowieka

Gdy znów do murów klajstrem świeżym
Przylepiać złączą obwieszczenia,
Gdy „do ludności”, „do żołnierzy”
Na alarm czarny druk uderzy
I byle drab, i byle szczeniak
W odwieczne kłamstwo ich uwierzy,
Że trzeba iść i z armat walić,
Mordować, grabić, truć i palić;
Gdy złączą na tysięczną modłę
Ojczyznę szarpać deklinacją
I hudyć kolorowym godłem,
I judzić „historyczną racją”,
O piędzi, chwale i rubieży,
O ojcach, dziadach i sztandarach,
O bohaterach i ofiarach;
Gdy wyjdzie biskup, pastor, rabin
Pobłogosławić twój karabin,
Bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba,
Że za ojczyznę — bić się trzeba;
Kiedy rozścierwi się, rozchami
Wrzask liter pierwszych stron dzienników,
A stado dzikich bab — kwiatami
Obrzucać złączą „żołnierzyków”. —
— O, przyjacielu nieuczony,
Mój bliźni z tej czy innej ziemi!
Wiedz, że na trwozę biją w dzwony
Króle z pannami brzuchatemi;
Wiedz, że to bujda, granda zwykła,
Gdy ci wołają: „Broń na ramię!”

Gdy ludy dotąd chodzą w cierniowej,
I w krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowiałe we krwi ludowej!
Ha!.. zemsta straszna dzisiejszym katom,
Co wysysają życie z milionów!
Ha!.. zemsta carom i plutokratom,
A przyjdzie żniwo przyszłości plonów!

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świątą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

my, po latach stalowego gradu,
na nich w przyszłość mościmy mosty.

Na rosyjskiej i na polskiej ziemi,
na ziemi krwi i miłości,
rosną kwiaty
— my je znajdziemy —
pośród poległych kości.

Jan Brzechwa

Notatnik agitatora

„...Komunizm to władza radziecka
Plus elektryfikacja...”
Na pługą głowę dziecka
Biały kwiat osypuje akacja,
Chłopską nędzę przeżywają oracze...
— Towarzysze! Od jutra będzie inaczej!
Leninowski aksjomat
Odmieni wieś uciśnioną:
W dziewięciu tysiącach gromad
Elektryczne lampy zapłoną.
Wysuszona ziemia ugorów
Przeobrazą się w żyzną rolę,
Osiemdziesiąt tysięcy traktorów
Przeorze chłopską niedolę.
Co rok będzie rok urodzajny,
Pracę nowa wypełni treść
Wyruszą w pole kombajny,
Rewolucja przejedzie przez wieś!
— O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
Że z krajobrazu znikną nędzne strzechy,
Że zgięte plecy rozprostuje wieśniak
I nuta szczęścia zabrzmie w chłopskich pieśniach!

Wacław Świącicki

Warszawianka

Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę,
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Choć nas dziś gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje...
O, bo to sztandar całej ludzkości,
To hasło święte, pieśń zmartwychwstania,
To tryumf pracy — sprawiedliwości,
To zorza wszystkich ludów zbratania!

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu,
Zbrodnią w rozkoszy tonąc jak w błocie,
I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć choć na szafocie!
O, nie bez śladu każdy z tych skona,
Co życie sprawie oddają w darze,
Bo nasz zwycięski śpiew ich imiona
Milionom ludzi ku czci przekaże!

Naprzód, Warszawo!
Na walkę krwawą,
Świętą a prawą!
Marsz, marsz, Warszawo!

Hura!.. zerwijmy z carów korony,

Gdy lud wam krwawe szpony stępi,
Dzień szczęścia będzie wiecznie trwał.

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród.

Bolesław Czerwieński

Czerwony Sztandar

Krew naszą długo leją katy,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy,
Nadejdzie jednak dzień zapłaty,
Sędziami wówczas będziem my!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!

Choć stare łotry, nocy dzieci,
Nawiązać chcą starganą nić,
Co złe, to w gruzy się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

Dalej więc, dalej więc, wzniesmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!

Porządek stary już się wali,
Żywotem dla nas jego zgon.
Będziemy wspólnie pracowali
I wspólny będzie pracy plon!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!

Hej, razem bracia, do szeregu!
Z jednaką myślą, z dłonią w dłoń!
Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu,
Czyż jest na świecie taka broń?

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!

Precz z tyranami, precz z zdziercami!
Niech zginie stary, podły świat!
My nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzimy ład!

Dalej więc, dalej więc, wznieśmy śpiew.
Nasz sztandar płynie ponad trony,
Niesie on zemsty grom, ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew.
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotnicza krew!

Podatków brzemień ciąży nam,
I z praw się naszych naigrawa
Ten, co z bezprawia żyje sam.
Lecz się odmieni krzywda krwawa,
Gdy równość stworzy nowy ład,
Bez obowiązków nie ma prawa,
Dla równych — równy szczęścia świat!

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród.

Rządzający światem samowładnie
Królów kopalń, fabryk, hut
Tym mocni są, że każdy kradnie
Bogactwa, które stwarza lud!
W tej bandy kasie ogniotrwalej
Stopiony w złoto krwawy pot
Na własność do nas przejdzie cały,
Jak należności słusznej zwrot!

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród.

Dziś lud roboczy wsi i miasta
W jedność swojej stwarza moc,
Co się po ziemi wszędzie rozrasta,
Jak świt łamiący wieków noc...
Precz darmozjadów rodzie sępi!
Czyż nie dość żeru z naszych ciał?

Eugeniusz Pottier

Międzynarodówka

Wyklęty powstań ludu ziemi,
Powstańcie, których dręczy głód.
Myśl nowa blaski promiennymi
Dziś wiedzie nas na bój, na trud.
Przeszłości ślad dłoń nasza zmiata,
Przed ciosem niechaj tyran drży!
Ruszymy z podstaw bryłę świata,
Dziś niczym — jutro wszystkim my!

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród.

Nie nam wyglądać zmiłowania
Z wyroków bożych, z pańskich praw.
Z własnego prawa bierz nadania
I z własnej woli sam się zbaw!
Niech w kuźni naszej ogień bucha,
Zanim ostygnie — przekuj w stal,
By łańcuch spadł z wolnego ducha,
A dom niewoli zniszcz i spali!

Bój to będzie ostatni,
Krwawy skończy się trud,
Gdy związek nasz bratni
Ogarnie ludzki ród.

Rząd nas uciska, kłamią prawa,

Bolesław Czerwieński

Dla robotników! (Podług Herwegha)

Módl się, pracuj — świat nam gada;
Bądź pokorny — to zasada;
A gdy do drzwi nędza puka,
Znoś cierpliwie — to nauka!

A ty, ludu, z krwawym potem
Orzesz, szyjesz, kujesz młotem,
W znoju trawisz lata młode...
Jakaż potem masz nagrodę?!

W trudzie spędzasz dnie i noce,
Skąły ramię twe gruchoce,
Twemi dłońmi żyłastemi
Wydobywasz skarby z ziemi!

Czy masz dobry obiad za to?
Czy strój piękny twą zapłatą?
Czyli ciepłe masz ognisko?
Powiedz, ludu, gdzie to wszystko?

Wszystko dziełem twego trudu,
Lecz nic twego, nic, mój ludu,
Chyba tylko te kajdany,
Co sam kujesz potem zlany.

Tych kajdanów rdza obrzydła
Ducha twego łamie skrzydła,
Krew ssie z ciała, krew czerwoną...

Oto jak ci zapłacono!

Owocami twojej pracy
Rozkoszują się próżniacy;
Chyląc uciech puchar złoty,
Drwią z twej pracy — drwią z hołoty!

Wznosząc gmachy pomnikowe,
Nie masz dachu na swą głowę,
A ci, których odziewacie,
Nogą kopią was w zapłacie!

Hej! Wy pszczoły, czyż na świecie
Zbierać tylko miód umiecie?
Widząc wkoło trutniów stada,
Żądał użyć wam wypada!

Robotniku! Bracie miły!
Powstań, własne poznaj siły,
Wszak gdy zechcesz, na żądanie
Wszelki ruch na świecie stanie.

Twych ciemieżców zblednie rzesza,
Gdy odstąpisz od lemiesza,
Gdy nie staniesz przy warsztacie —
I cóż poczną — pomyśl, bracie?

W górę dłonie, w górę głowy,
Pęknać muszą te okowy,
Tylko razem i z jednością...
Chlebem wolność — chleb wolnością!

Zbywało drwinami.

A w piątek
rano
wybuchła Ameryka
wydająca się ziemią, nie ziemia — dynamit.
I jeżeli nam
skomle
jaki mól namolny:
nie unoście się nad Rosją jakby Bóg wie nad kim
ja
wskazuję im
na tę historię ze Smolnym.
A tego
jam
Majakowski
świadkiem.

I dalej
wzmagał swój pęd
tak, że już
z mgieł
brukselskich trotuarów i wystaw
rosła legenda
o „Latającym Holendrze”,
Holendrze rewolucjonistów.
A on
nad polem
od krwi ryżem,
gdzie
dwóch alianatów na każdej Żannie,
runął.
Czerwony wstał nad Paryżem.
Umilkli paryżanie.
Stoi jak widmo ze starych plansz.
I oto
starta jego samym wyglądem
runęła republika,
a on za La Manche.
Na place wyprowadza podziemny Londyn.
A potem
okrętom
w pancerny pysk ich
nad oceanem Atlantyckim nisko —
mówiono —
szybując,
do górników kalifornijskich
podobno
ogień z pyska wyzionął.
W poglądach na te fakty wielka rozterka.
Wielu nie dowierzało.

Włodzimierz Majakowski

Oda do Rewolucji

Tobie,
wyśmiana
ujadaniem baterii,
językami bagnetów
pokasana pstro, —
jak łachman postrzepiony
czerwonej materii
ody tryumfalne
„O”!
O zwierzęca!
O dziecinna!
O groszowa!
O straszna!
Jakim imieniem cię jeszcze nazwali?
Jaką ukażesz jutro swą twarz nam?
Smukłej budowli,
czy kupy zwalisk?
Maszyniście
zakutemu w żelazo,
górnikowi rwącemu pokłady rud
kadzisz,
kadzisz w niemej ekstazie,
wysławiasz ludzki trud.
A jutro
święty
z swych kopuł hydry
otrząsa dymu gryzący krem luf —
twoich sześcioałówek tępodziobe świdry
druzgocą tysiąclecia Kremlów.

Sława!
Gdy w morzu zabłądzi sternik,
(gwizd syren ostry krwią trwogi ociekł)
ty ślesz marynarzy
na tonący pancernik,
gdzie
zapomniany
miauczał kociak.
A potem
nocą wychodząc na łów, —
czub zawadiacki na smągłym torsie, —
kolbami siwych gnasz admirałów
głową w dół
z mostu w Helsingforsie.
Wczorajsze rany nim zdążysz przykryć,
już znowu tryska z nich krew czerwona.
Tobie —
mieszczkańskie:
— bądź przeklęta po trzykroć! —
i moje,
poety,
— o bądź po trzykroć błogosławiona! —

Włodzimierz Majakowski

Wstrząsające fakty

Dziwaczniejszego nie pamięta historia ranka:
wczoraj
przez drutów
linie
dzwoniący jak marsylianka
Smolny runął
ku robotnikom w Berlinie.
I nagle
polismeni
zmieceni ściskiem
ujrzeli
zanim zdążył kto stawić opór —
trzypiętrowe
widmo
od strony rosyjskiej.
Podniosło się.
Kroczy wzdłuż Europy.
Obiadowicze odskoczyli od stołów z wyciem,
a w miejscu
gdzie przed chwilą tłum tłusty jadł,
stanął
nad Aleją Zwycięstw
sztandar
„Władza Rad”.
Na próżno pulchne rączki w trwodze bezwolnej
błagały obliczając groźące szkody.
Zmiażdżył
i dalej runął Smolny
republik i królestw biorąc przeszkody.